

JAN E. ZAMOJSKI

WOJENNY DZIENNIK ROSYJSKIEJ KSIĘŻNICZKI —
WSPÓŁPRACOWNICZKI BERLIŃSKIEGO AUSWAERTIGES AMTU

Dziennik Marii Wasilczikow z lat wojny¹ jest książką interesującą i oryginalną z trzech co najmniej powodów: osoby autorki, treści notatek, a raczej pola obserwacji, wydarzeń i ludzi, których one dotyczą, wreszcie metody opracowania i prezentacji *Dziennika*. Wpierw ogólnie o każdym z nich.

Osoba autorki nie prezentuje się imponująco — młoda dziewczyna z białej emigracji rosyjskiej, która w chwili wybuchu wojny znalazła się w Niemczech (miała wówczas dwudziesty trzeci rok), bez majątku i ukierunkowanego zawodowo wykształcenia, zmuszana do utrzymywania się z pracy. Jej walory to ogólna kultura i znajomość języków, zwłaszcza angielskiego, który był właściwie jej drugim, czy

¹ Marie Vassiltchikov, *Berlin Diaries, 1940—1945*, Alfred A. Knopf, New York, 1987, s. XV, 324. mapki, ilustracje. Autorka używała też niemieckiej transkrypcji swego nazwiska „Wassiltchikoff”.

też równoległym z rosyjskim językiem domowym. To też przesądziło o miejscu i kierunku poszukiwań zatrudnienia — Berlin, ambasady, zwłaszcza amerykańska, agendy Ministerstwa Propagandy i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Amerykanie namyślają się zbyt długo z odpowiedzią na ofertę. Gdy proponują pracę panna Wasilczikow już otrzymała obietnicę posady w nasłuchu radiowym (jednym z jej szefów był późniejszy kanclerz RFN Kurt Kissinger). Jest wojna. Rozsądek nakazuje przyjąć pracę w niemieckiej instytucji, nawet jeśli amerykańska była pod wieloma względami korzystniejsza i atrakcyjniejsza. „Missie”, jak ją nazywają w jej środowisku rodzinnym i przyjacielskim, jest rozsądną panną. Pracuje więc w „Drachtlose Dienst”, robi tłumaczenia nasłuchów, przygotowuje też teksty komunikatów na zagranicę, przy okazji doskonali swój język niemiecki. W styczniu 1941 r. przechodzi do Departamentu Informacji Auswaertiges Amtu, z którym związana jest do września 1944 roku. A więc, można by rzec, nic szczególnego, urzędniczka niskiej rangi polityczno-propagandowych instytucji III Rzeszy. Czegóż można oczekiwać po jej *Dzienniku*? A jednak...

O pewnych cechach osobowości autorki, które czynią jej dziennik bardzo interesującym dokumentem, wspomniemy później, teraz — o polu jej obserwacji, o przedmiocie notatek. Jest ich kilka, przenikających się wzajemnie. Przede wszystkim prywatna codzienność, rodzinna i towarzysko-przyjacielska, i szerzej — środowisko, w którym się obracała. Rozciąga się ono również na jej otoczenie w Auswaertiges Amt. I tu właśnie wchodzimy w najciekawszą materię *Dziennika*. Panna Wasilczikow została wciągnięta, bo tak to można określić, do Auswaertiges Amt przez Adama von Trotta zu Solz, jedną z głównych postaci tego nurtu spiskowego, który doprowadził do wydarzeń 20 lipca 1944 r. Była jego zaufaną współpracownicą, ale też i przyjaciółką. Używam tego określenia w dosłownym, a nie dwuznacznym sensie, aczkolwiek „Missie” była, o czym sama wielokrotnie mówi, zafascynowana jego osobowością. Znalazła się więc, właściwie bez własnej woli, ale i bez oporu w tym bardzo specyficznym środowisku, arystokratycznej głównie, konspiracji antyhitlerowskiej. Nie uczestniczy w niej czynnie, ale dość dobrze się orientuje w tym, co się wokół niej dzieje i jakie, poza towarzyskimi, więzy i sprawy łączą jej bliskich przyjaciół — dwu Bismarcków, księcia Ottona i hrabiego Gottfrieda von Bismarck-Schoenhausen, braci von Haeften, z których jeden był dyrektorem departamentu personalnego Auswaertiges Amt, hrabiego płk. von Gersdorfa, hrabiego gen. Wolfa von Helldorfa, szefa berlińskiej policji etc. Nie brak w tym środowisku i kobiet, a zwłaszcza pięknej, nie wiadomo czy lekkomyślnej, czy odważnej, Loremarie Schoenburg², „nawiedzonej” werbowniczki i łączniczki spiskowców.

Rodzinno-przyjacielski krąg splatał się więc z zawodowym, jeśli to pojęcie jest tu właściwe. towarzyskim i, co nadaje *Dziennikowi* specyficznego kolorytu, z bardzo szerokim środowiskiem arystokracji niemieckiej i austriackiej przede wszystkim, ale nie tylko. Indeks nazwisk, ale też i lista osób, które przyczyniły się do przygotowania redakcyjnego *Dziennika* to dobra część „Almanachu Gotajskiego”. Siostra „Missie” Tatiana wyszła za mąż za księcia Paula von Metternich-Winneburga. Wśród jej przyjaciół są pruscy i bawarscy Hochenzollernowie, księżniczki von Wrede (obie były sanitariuszkami w legionie „Kondor” w Hiszpanii), cały zastęp hrabiów Wilczek i Welczek, księżniczka Antoinette von Croy... Obok tego dyplomaci hiszpańscy Oyarzabal (bliska przyjaźń!), szwedzcy (baron von Essen),

² Pełne jej nazwisko brzmiało: księżniczka Eleonora Maria von Schoenburg-Hartenstein.

szwajcarscy, włoscy (obaj kolejni ambasadorowie w Berlinie — Alfieri i Anfuso), księżna Lichtenstein, chorwaccy hrabiowie Pejacevice. Nie brak i polskich — Lubomirskiego, Sapiechy, Potockich. Wreszcie otaczany szacunkiem i sympatią hrabia Werner von der Schulenburg, były ambasador w Moskwie, tragicznie wplątany, bez swej wiedzy, w losy spiskowców 20 lipca i stracony.

Tę barwną i wielce zróżnicowaną galerię postaci oglądamy bystrymi oczyma panny Wasilczikow, poznajemy ich sprawy, charaktery, zachowanie od strony bardzo bezpośredniej, ludzkiej, w ówczesnej, wojennej codzienności. Światowe życie „Missie” Wasilczikow, odnotowywane kilkoma zdaniami lub fragmentami listów, dostarcza masy drobnych, ale ciekawych i cennych informacji o tym wielce specyficznym środowisku, w którym mieszały się wielorakie, w tym przeciwstawne, postawy i uczucia. I w którym ponad wszelkie inne lojalności dominowała lojalność i więź kastowa. Przyjaźń z kręgiem Adama von Trotta nie przeszkadza przyjaźni z młodym majorem lotnictwa księciem Heinrichem Sayn-Wittgenstein-Sayn, mającym na swym koncie ponad dziewięćdziesiąt straconych samolotów alianckich, dowódcy eskadry nocnych myśliwców, który zginął wkrótce po otrzymaniu brylantów do Krzyża Rycerskiego. To właśnie z nim i księżniczką Schoenburg planowała ucieczkę za Ocean w momencie, jak przewidywano, gdy Europę ogarnie chaos... Wielka przyjaźń z rodziną hrabiego Pueckler-Burghausa, późniejszego szefa policji w Pradze, w którego posiadłości zostaje rodzinę Wasilczikowych wojna, przerywa się dopiero wówczas, gdy hrabia składa donos na matkę „Missie” za jej niezbyt bezkrytyczne wypowiedzi.

Jest jeszcze trzeci obszar obserwacji — wojenny Berlin, a w nim restauracje wolne od kartkowych restrykcji — w hotelu „Adlon”, „Eden” i innych, nieustanne przyjęcia towarzyskie, kolacje w ambasadach... I nagle wtargnięcie w ten świat, początkowo prawie nie odczuwający bezpośrednio wojny, masowych bombardowań alianckich, w pierw angielskich, nocnych, a później już i dziennych, amerykańskich. Opis tych bombardowań, obraz Berlina zmieniającego się w zwałiska ruin, sceny z życia w tych warunkach, gdy możliwość umycia się i kąpeli staje się szczęśliwym, godnym odnotowania wydarzeniem, gdy mimo i wbrew bombom i ruinom środowisko „Missie” usiłuje utrzymać jakieś namiastki dawnego, normalnego życia towarzyskiego, należą do wyjątkowo cennych stron *Dziennika*. Przede wszystkim przez ich konkretność, prawdziwość, dystans do tego wszystkiego, co dzieje się dookoła, bardzo ludzkie cechy pamięci i troski o przyjaciół, ale bez roztkliwiania się własnymi przejściami, jeśli nie liczyć powtarzającej się obawy przed śmiercią gdzieś, w przypadkowym schronie, bez pozostawienia po sobie nawet śladu... To była i berlińska i wiedeńska, później, obsesja Marii Wasilczikow.

Gdy Ribbentrop przeniósł większość służb swego ministerstwa z Berlina do Karpacza (w książce — Krumhubel) skierowano tam również pannę Wasilczikow. I tu otrzymujemy bardzo ciekawe świadectwo funkcjonowania Auswaertiges Amtu „w rozproszeniu”, z urzędowaniem na poły „na niby”, nieustannymi podróżami między Karpaczem a Berlinem przepełnionymi, coraz mniej pewnymi pociągami, z trudem dochodzącymi do celu przez niszczone bombami stacje. Właśnie w Karpaczu miał swą posiadłość hrabia Schulenburg, wokół którego skupiało się arystokratyczne towarzystwo Auswaertiges Amtu i który darzył swą przyjaźnią i sympatią pannę Wasilczikow. Bardzo niechętnym okiem, zmuszającym nawet do swowolnej „konspiracji” widziane było to odgradzanie się arystokratów przez „plebejski” ogół urzędniczy tej instytucji.

Ostatnie miesiące wojny spędziła Maria Wasilczikow w Wiedniu, w jakiejś

mierze chroniąc się przed grozącymi kłopotami pracą w szpitalu Luftwaffe. Tu właśnie, w czasie lunchu z Franzem Thurn und Taxis w hotelu „Bristol”, spotyka hr. Alfreda Potockiego, „z jego matką, starą księżną «Bietką», która przy jej osiemdziesięciu trzech latach była jeszcze nadzwyczaj bystra, siedzących w ich stałym rogu (in their usual corner). Musieli opuścić swą szeroko znaną siedzibę (world-famous estate) w Łańcucie, gdy Rosjanie weszli do Polski. Uważano ją za Wersal wschodniej Europy i utrzymała się dotąd w nienaruszonym stanie, gdyż dzięki Goeringowi, który zwykł tam polować przed wojną, ulokowano tam jakiś wyższy niemiecki sztab dowodzenia (senior German command staff)”. Tu też jada z Potockimi, Sapiehami, Lubomirskimi, ale i ze Stahrembergami, Windisch-Graetzami, Wilczkami, chorwackimi arystokratami-kolaborantami Pejacevicami. Z nimi też przeżywa ostatnie dni Wiednia, tragiczne bombardowania, rozprzężenie pod wtór historycznych odezwo Baldura von Schirach'a, przypominającego... odsiecz i zwycięstwo Sobieskiego, wreszcie ucieczkę przed radzieckimi wojskami. Jest tu parę kapitalnych scen. Zabrane przez Sapiechę w pośpiechu, do swego wagonu towarowego, skrzynie Potockiego, z siedemnastowiecznymi liberiami jego łańcuckiej orkiestry, zamiast z porcelaną i obrazami Watteau i Fragonarda, kupionymi za bezcen, jak notuje nie bez złośliwości panna Wasilczikow, przez jednego z przodków Potockiego od grabiących Wersal sankiulotów... Hrabina „Sisi” (Elizabeth) Wilczek, towarzysza ucieczki panny Wasilczikow, unosząca w kartonowym pudełku kilka milionów marek, cały majątek Wilczków, parokrotnie gubiąca i odnajdująca swój skarb... Geza Pejacevic wykorzystujący fałszywych SS-manów dla rekwizycji ciężarówki i eskorty wywożonego na niej mienia... Można by z tych krótkich zapisów wydobyć materiał dla paru filmów łączących dramata „Zmierzchu bogów” z farsą. Tym tylko szczególnych, że ukazujących prawdę.

Kilka słów o samej „materii” tworzącej *Dziennik* i metodzie jego przygotowania wydawniczego. Otóż składają się nań przede wszystkim codziennie, z reguły, zapiski Marii Wasilczikow, ale też i fragmenty listów jej do matki i siostry, a także do niektórych przyjaciół, jak też, rzadziej, listów od nich otrzymywanych. Pewne fragmenty zostały dopisane przez „Missie” jesienią 1945 r. Odnoszą się one przede wszystkim do okresu po ucieczce z Wiednia i powrotu jej z okolic Salzburga, gdzie zatrzymała się, jak zawsze, w jednym z zamków jej arystokratycznych przyjaciół, do Niemiec, do rodziny przebywającej w okolicach Wiesbaden w posiadłości Metternichów. Przygotowując do druku dziennik swej starszej siostry Grigorij Wasilczikow wprowadził do tekstu dość oryginalne uzupełnienie — wstawki z różnymi dodatkowymi informacjami. Część z nich to cenne wiadomości o ludziach, czy też zdarzeniach, o których pisze „Missie”. Ale wiele tych wstawek ma charakter historycznych uzupełnień, komentarzy czy też sprostowań, właśnie w świetle wielkich wydarzeń, sądów i przewidywań autorki, prawda — tych ostatnich raczej niewiele. Aczkolwiek są one zredagowane maksymalnie zwięźle i kompetentnie, jednakże wiele z nich, dotyczących ogólnych spraw wojny, jak np. ewolucji taktyki bombardowań alianckich, czy też stanowiska alianckiego w kwestii bezwarunkowej kapitulacji, niezbyt harmonizuje z bardzo osobistym przecież charakterem *Dziennika* i bardzo „prywatnym” rzeklibyśmy uwikłaniem Marii Wasilczikow w wydarzenia, jakie przeżywała. Natomiast znacznie bardziej byłyby potrzebne informacje pozwalające zrozumieć tak szerokie koneksje panny Wasilczikow w środkowoeuropejskiej arystokracji, łatwość, z jaką poruszała się ona w tym towarzystwie. Wśród jej przodków znaleźć można zarówno przedstawicieli nurtu narodnickiego, jak i dygnitarzy wpisanych w dzieje dławienia powstania styczniowego w Polsce. Być może

stąd pochodziły majątki rodzinne na Litwie, gdzie mieszkał, i skąd uciekał w 1940 r. jej ojciec, Ilmarion, imię tradycyjnie powtarzające się w tej rodzinie. Tylko pośrednio można wnioskować, iż Wasilczikowie należeli do tej części arystokracji rosyjskiej, która chętnie wchodziła w koligacje rodzinne z arystokracją europejską, przede wszystkim niemiecką i austriacką. Przy tak osobistym charakterze *Dziennika* i tak wielkim wysiłku jej brata i wydawcy, który opatrzył tekst komentarzami i uzupełnieniami, uderza wprost ubóstwo wiadomości o osobistych sprawach rodziny autorki, o tym, co właściwie robił jej ojciec (Papa, jak go nazywa w swych zapiskach), pojawiający się od czasu do czasu nie wiadomo skąd; gdzie i u kogo spędziły jej matka i siostra wiele miesięcy w Hiszpanii, zanim jedna wróciła do Niemiec, druga zaś do Włoch; jakie były dalsze losy jej siostry, Ireny, we Włoszech; co się działo z bratem „Georgie”, studiującym nauki polityczne w Paryżu, po zajęciu Francji przez Wehrmacht, ale też pilnującym tam jakiegoś rodzinnego mienia i... coś tam robiącego w Résistance, co nie przeszkadzało utrzymać kontakt z rodziną i bliskimi w Niemczech za pośrednictwem oficerów niemieckich kursujących między Rzeszą a Francją.

Są w *Dzienniku* rozmaite naturalne luki. Jedna z nich jednakże nie wydaje się naturalna i jest szczególnie intrygująca, ta mianowicie, która obejmuje prawie dwa lata — od lipca 1941 do lipca 1943 roku. Sama autorka tłumaczy, iż część notatek dziennych z tego okresu zniszczyła, nie wyjaśniając dlaczego, część pozostała w posiadłości przyjaciela, która „znajduje się obecnie we wschodniej Europie”. Jak to się stało jednak, że zachowały się notatki z jej obecności na ślubie księcia Konstantyna Bawarskiego w 1942 r. z księżniczką Marią Adelgundą Hohenzollern (pruską), na którym, jak jej wytłumaczono, powinna koniecznie być... Ślub odbył się w zamku Siegmaringen, w tym właśnie, w którym później ulokowano marszałka Pétaina.

Znamienne jest jednak, iż ostatni regularny zapis pierwszej części *Dziennika* pochodzi z dnia 22 czerwca 1941 r. Poprzedzony jest on notatkami zapowiadającymi uderzenie niemieckie, w tym adnotacją z 20 czerwca o telefonie od Adama von Trotta, „jednego z nielicznych, który lubił plotkować przez telefon”, uprzedzający „Missie” o nieuniknionej już wojnie z Rosją. Z zachowanych jednakże notatek i listów, w tym odnalezionych już po śmierci autorki zapisów dziennych, wynika, że wojnę na wschodzie przeżywała bardzo silnie, że zarówno w jej arystokratycznym środowisku niemieckim, jak też we Włoszech, gdzie przebywała jakiś czas (znowu same utytułowane nazwiska!) miano do niej pretensje o „brak entuzjazmu” dla krucjaty hitlerowskiej. Czyżby więc tu były przyczyny zniszczenia notatek z tego okresu przez ostrożną pannę Wasilczikow? Jej matka, do niedawna wierząca w odbudowę dawnej Rosji przez Hitlera, utraciła zupełnie tę wiarę pod wpływem wiadomości o okrucieństwach niemieckich w Rosji. Przez swe kontakty, sięgające, za pośrednictwem Czerwonego Krzyża, kół rosyjskich w USA (fundacja im. Tołstoja) usiłowała zorganizować pomoc dla jeńców radzieckich. Centralne władze niemieckie, według notatek autorki bezpośrednio Hitler, odmówiły jednakże zgody na przyjęcie transportów żywności, odzieży, lekarstw *etc.* zakupionych w Ameryce Południowej. Statki skierowano więc do Szwecji, po osobistej zgodzie Mannerheima, w odpowiedzi na list księżnej Lidii Wasilczikow, by pomoc tę rozdzielić wśród jeńców znajdujących się w Finlandii. Epizod ten, jeśliby został potwierdzony przez dodatkowe badania, mógłby wnieść ciekawe światło do problemu „biała emigracja rosyjska a wojna niemiecko-radziecka”. Dotychczas raczej skłonni byliśmy widzieć wyłącznie jedną stronę, współpracę jej z Niemcami przeciw „bolszewickiej Rosji”, pomijając drugą, mniej dostrzegalną, zapewne też słabszą, wynikającą z odrodzenia

się antyniemieckich uczuć patriotyzmu rosyjskiego. Z tej właśnie kategorii emigrantów pochodzili przecież bohaterowie francuskiego podziemia — Borys Wildé i Anatol Lewicki z siatki „Musée de l'Homme”, Wiera Oboleńska z „Organisation Civile et Militaire” i wielu innych.

Dziennik Marii Wasilczikow jest niewątpliwie kopalnią informacji dla każdego, kto interesuje się dziejami wewnętrznymi Niemiec tego okresu, zwłaszcza ich środowisk elitarnych, dla badacza opinii, postaw, dla osób poszukujących pomocy rozmaitych „personalistów” (np. dla niżej podpisanego była bardzo cenna informacja o tym, że radca Schleier, główna postać w niemieckiej ambasadzie w Paryżu w latach 1940—1944, przejął w maju 1944 r. departament personalny po von Haeftenie), a także nieformalnych powiązań. Do tych ostatnich np. należą wiadomości o „dojściach” do Goebbelsa przez aktorki filmowe, m.in. Jenny Jugo.

Poza tą warstwą, o której szeroko mówiliśmy, najcenniejsza jest w *Dzienniku* mnogość informacji związanych z pośrednim wplątaniem Marii Wasilczikow w sprawę „ludzi 20 lipca”. Przede wszystkim bardzo mocno zaznacza się elitarny, arystokratyczny charakter środowisk zamieszanych w spisek. Wielu z jego członków było do niedawna hitlerowcami, bardziej lub mniej przekonanymi (hr. Helldorf, sam Adam von Trott etc.). Jak można wnioskować z rozmaitych notatek autorki, ich stosunek do Hitlera i hitlerowców miał bardzo silne podłoże pogardy elity dla parweniuszy, dla „prostaków”, bufonów, głupców etc. Ani razu nie pojawiają się wzmianki, mogące sugerować, iż w motywach znanych „Missie” spiskowców odgrywały jakąś istotną rolę zbrodnie hitlerowskie w okupowanych krajach, ludobójstwo, zagrożenie, jakim był nazizm dla kultury europejskiej. Hitler, według nich, winien był być usunięty, gdyż stał się zagrożeniem Niemiec, niósł Niemcom katastrofę, zamiast oczekiwanego sukcesu. Tylko raz pojawia się motyw „Endloesung” w związku ze staraniami o ocalenie przed deportacją żydowskiej matki jednej z przyjaciółek „Missie”. Uzyskano tylko tyle, że zamknięto ją w Teresinie, gdzie miała większe szanse ocalenia. Ale i tu sprawa przewija się w sposób zacierający szersze tło dramatu, zbliżony do tej dozy współczucia, z jaką autorka mówi o innych nieszczęściach spotykających jej przyjaciół. Być może w tym jest właśnie wartość szczerości zapisu, ujawniającego spowszednienie indywidualnych tragedii, ich „uzwyklenie”, ich banalizację.

Wracając do spraw „spisku 20 lipca”, w notatkach autorki znajdujemy mnóstwo świadectw na to, jak bardzo przejrzysta była owa konspiracja, jak łatwo uchwytnie były związki między poszczególnymi jej członkami i ogniwami, jak mocno spletały się tu środowiskowo-towarzyskie koneksje z powiązaniem politycznymi. Maria Wasilczikow nie pisze wiele o własnej roli, aczkolwiek można się domyślać, że spełniała poufne misje dla swego przełożonego, Adama von Trotta. W każdym razie od lata 1943 r. była świadoma tego, co się wokół niej dzieje i dlatego von Trott zabiegał o ściągnięcie jej do swego biura. Można nawet dziwić się, że ani ona, ani jej przyjaciółka, „nawiedzona” Loremarie von Schoenburg, nie były indagowane przez Gestapo, aczkolwiek już po pierwszych aresztowaniach kontaktowały się nieustannie z oboma Bismarckami, Haeftenem i wieloma innymi zamieszanymi w spisek, wkrótce zresztą również uwięzionymi. Właśnie do niej zwrócił się Peter Bielenberg, hamburski prawnik zarządzający jakimiś zakładami w Poznaniu, z sugestią współpracy przy odbiciu Adama von Trotta w czasie transportu na przesłuchanie; Bielenberg miał nadzieję ukryć go właśnie w Poznańskim, przy pomocy polskiego podziemia, z którym miał kontakty. Zamiar nie powiódł się, sam zaś Bielenberg wkrótce też znalazł się w więzieniu. Był jednym z niewielu, którzy ocalili.

Maria Wasilczikow wraz z księżniczką von Schoenburg przejawily też rzadką w tych warunkach odwagę, gdyż aresztowania ogarniały wszystkich powiązanych rodzinie lub przyjacielsko ze spiskowcami, udając się do Gestapo po informacje o aresztowanych, a następnie nosząc dla nich paczki do więzienia na Lehrterstrasse. Ostatnią przyjęto w dniu egzekucji Adama von Trotta³. W dużej mierze poczucie osobistego zagrożenia sprawiło, że autorka usunęła się ostatecznie z Berlina i szukała schronienia w Wiedniu. Krótko mówiąc, część *Dziennika* obejmująca okres od lipca do września 1944 roku zawiera mnogość niezwykle cennych informacji o zachowaniu się spiskowców i ich otoczenia, o tym, jak reagowały ich rodziny na zagrożenie, jak oni sami z rezygnacją poddawali się losowi nie ryzykując ukrywania się, między innymi z obawy o los najbliższych. Rozmiary klęski spiskowców zostały pogłębione, jak to wynika z notatek i wspomnianych uzupełnień redakcyjnych, przez audycje brytyjskich radiostacji dywersyjnych „Soldatensender Eins” oraz „Soldatensender Calais”, które wymieniały nazwiska spiskowców i osób nawet jeszcze nie podejrzewanych o udział w spisku, w dążeniu do spotęgowania zamieszania po stronie niemieckiej, wzywały do wystąpień zbrojnych etc.⁴ Anglicy mogli znać nazwiska spiskowców i ich zamierzenia z wcześniejszych kontaktów, jakie usiłowali z nimi nawiązać oni rozmaitymi drogami, zresztą — bez większego powodzenia⁵. Według *Dziennika* Adam von Trott próbował też wejść w kontakty ze stroną radziecką, przez prof. Gunnara Myrdala i Aleksandrę Kołłątaj, ambasadora ZSRR w Szwecji, jednakże ostrzeżono go o silnej penetracji wywiadu niemieckiego w tym kierunku, co mogło być prawdą, ale też i celowym odstępstwem. To drugie wydaje się o tyle możliwe, iż próby te były następstwem niepowodzeń w szukaniu zaufania Anglosasów. Hamujący wpływ miało także ich stanowisko w kwestii bezwarunkowej kapitulacji, podczas gdy w ZSRR działał już „Komitet Wolne Niemcy”, którego powstanie wywarło bardzo silne wrażenie na środowisku spiskowców, spotęgowane jeszcze słynnym oświadczeniem Stalina, o tym, że „Hitlerzy przychodzą i odchodzą, zaś naród niemiecki i państwo niemieckie pozostają”.

Dla ilustracji walorów informacyjnych *Dziennika* warto, być może, podać niektóre wiadomości zaczerpnięte z notatek panny Wasilczikow. Wymieniam je bez uwzględnienia hierarchii ich ważności. Otóż za osobę bardzo wpływową, zwłaszcza w rozmaitych sprawach personalnych, uważano w Auswaertiges Amt baronową von Dirksen, niezwykle gorliwą „hitlerówką”. Z jej przychylności korzystała Maria Wasilczikow, gdy szukała pracy w Auswaertiges Amt, ale nie odważyła się już zwrócić do niej, gdy zaistniały kłopoty po 20 lipca, obawiając się, iż oznaczałoby to całkowite pograżenie sprawy.

Po włączeniu republik bałtyckich do ZSRR, latem 1940 roku, władze III Rzeszy zażądały od osób posiadających ich obywatelstwo, a do takich należała rodzina Wa-

³ Panny Wasilczikow i Schoenburg korzystały z usług przekupionego strażnika, który jednakże wkrótce wycofał się. Natomiast wielką odwagę wykazał jeden ze współpracowników Adama von Trotta — Aleksander Werth, który wydobył z sierocińców specjalnych dzieci jego, a także pomógł innym rodzinom aresztowanych. Nie uchroniło go to, niestety, od aresztowania przez władze radzieckie, a później więzienia w NRD. Po zwolnieniu stał się businessmanem w RFN.

⁴ W podstawowej pracy o brytyjskiej propagandzie radiowej w latach wojny znajdujemy bardzo enigmatyczną wzmiankę o „błędach” popełnionych przez BBC i radiostacje dla „czarnej propagandy”, w tym „Soldatensender Calais” w eksploatacji wydarzeń 20 lipca w Niemczech. Patrz: Asa Briggs, *The War of the Words*, Londyn 1970, s. 693.

⁵ Patrz m.in. Ger van Roon, *Widerstand im Dritten Reich*, Muenchen, 1981, s. 202 etc.

silczikowów korzystająca z paszportów litewskich, by wystąpili o obywatelstwo radzieckie. Z pewnym trudem udało im się tego uniknąć.

Po wybuchu wojny na Wschodzie z Wehrmachtu usunięto osoby skoligacone z niemieckimi i austriackimi domami panującymi, w tym bawarskim i saskim *etc.* Wyszło to większości z nich na dobre, gdyż z braku innych zajęć podjęli ci zdymisjonowani księżęta studia niwersyteckie.

Szwedzkie samoloty komunikacyjne latały między Berlinem a Rygą, z czego m.in. korzystała autorka w celu kontaktu z mężem swej siostry Paulem von Metternichem, który znalazł się tam w szpitalu wojskowym.

Do „poloników”, których jest trochę w *Dzienniku* (autorka mówiła nieco po polsku), należy bardzo istotna informacja o tym, iż właśnie Maria Wasilczikow tłumaczyła na angielski i redagowała materiały niemieckie o Katyniu, które miano przekazać przez ambasadora Rzeszy w Turcji, von Pappena, jego przyjaciołom w tamtejszej polskiej ambasadzie, skąd znowuż nieoficjalnymi, osobistymi drogami miały trafić do rąk Roosevelta, dla uniknięcia „filtru” jego współpracowników.

Okazuje się, że przy odpowiedniej protekcji, w tym wypadku gen. von Hase, nb. również ofiary spisku 20 lipca, można było odwiedzać, nawet z wyjściem poza teren obozu jenieckiego, bliskich znajdujących się w obozie dla oficerów armii francuskiej, w tym wypadku księcia Wiazemskiego. Ba, „Missie” zaprzyjaźniła się z braćmi de Vendevre, naturalnie baronami, z których jeden, Henri, znalazł się w Rzeszy w ramach służby pracy obowiązkowej (STO), lecz został zatrudniony protekcyjnie w „Deutscher Verlag”, drugi zaś, Philippe, przyjechał dobrowolnie. Ten drugi był później jednym z adiutantów gen. de Gaulle'a. Z notatek Marii Wasilczikow wynika, iż ogólnie sytuacja jeńców i robotników francuskich była dość uprzywilejowana. Zatrudniający ich, zwłaszcza wielcy właściciele ziemscy, uważali Francuzów za dobrych, chętnych, posłusznych i „remarkable nice”, wyjątkowo miłych. W okresie wielkiej ucieczki w 1943 r. bardzo często role zmieniały się i niedawni słudzy przekształcali się w opiekunów, ba, protektorów swych patronów wobec wojsk alianckich. Byłoby to chyba nie do pomyślenia w przypadku którejkolwiek innej grupy narodowościowej robotników przymusowych. Kwestia oceny pozostaje otwarta.

Spotykała też księżniczka Wasilczikow swych rodaków. Niektórzy funkcjonowali właściwie jako wolni pracownicy, przy niezbyt jasnym statusie formalnym, inni jako służba w majątkach i domach swych przyjaciół i krewnych. Tylko raz wspomina o obozie, do którego dostęp był wzbroniony, obozie ginących z głodu jeńców. W Austrii zetknęła się z Kozakami kubańskimi, którzy z rodzinnymi taboarami wycofali się wraz z Wehrmachtem, bili się z partyzantami Tito i szukali schronienia przed Armią Radziecką... Nie ma w notatkach Marii Wasilczikow śladu jakichś silniejszych emocji wywołanych w jej duszy tymi spotkaniami. To raczej jej osoba, jej rosyjski język, jak można by sądzić z zanotowanych wrażeń, były jakimś przeżyciem dla tych ludzi. Arystokratyczne wyobcowanie się Marii Wasilczikow ze sfery uczuć, przeżyć, przywiązań, przynależności „zwykłych ludzi” tu właśnie znajduje najsilniejszy wyraz. Z jednym może wyjątkiem — stosunku do cerkwi. Udział w prawosławnych nabożeństwach był jedynym jej związkiem rzeczywistym z rosyjskością. Może nawet nie z rosyjskością, ile z tą właśnie określoną tradycją kulturową prawosławia. Gdyż, jeśli poza tym miała poczucie wspólnoty z jakąkolwiek inną społecznością, to wyłącznie z ową jakby pozanarodową, pstrą, wielce zróżnicowaną warstwą, której cechą wydzielającą z ogółu, a zarazem jedynym, ale najsilniejszym łącznikiem, były arystokratyczne tytuły. W cytowanym w *Dzienniku*

liście Adama von Trotta do żony z krótką jego opinią o panie Wasilczikow pisze on m.in. że zadziwia go jej postawa, jakby unosiła się ponad lub poza zdarzeniami, które przeżywa, dodając, iż sprawa, nieco tragiczne, a nawet niesamowite wrażenie". Treść *Dziennika* potwierdza jak najpełniej tę ocenę osobowości jego autorki.

Jakie były powojenne losy Marii Wasilczikow? Otóż zadziwiająco, jak na tę właśnie cechę jej osobowości, prozaiczne. Wkrótce po wojnie wyszła za mąż za amerykańskiego oficera wywiadu Petera Harndena, który później otworzył w Paryżu firmę architektoniczną. Być może nie oznaczało to całkowitego zerwania przezeń z poprzednim wcieleniem... Zmarła w 1978 r. na białaczkę. Księżniczka Loremarie von Schoenburg-Hartenstein, z którą jej losy tak blisko spletały się w latach wojny, sama pracowała początkowo dla amerykańskiego kontrwywiadu (CIC), została, jak i „Missie”, żoną oficera tej służby i osiedliła się w USA (zmarła w 1986 r.). Zadziwia nieco, iż wśród osób, które w rozmaity sposób pomagały bratu Marii Wasilczikow w przygotowaniu wydawniczym jej *Dziennika* nie ma nazwiska Loremarie von Schoenburg, chociaż pracę tę podjął „Georgie” Wasilczikow natychmiast po śmierci siostry.

Dziennik berliński Marii Wasilczikow nie jest lekturą łatwą. Przy wszelkich pretensjach, jakie można mieć do sposobu jego opracowania (zasadniczy tekst został przygotowany przez nią samą z zachowaniem oryginalnej postaci zapisów, ale, niestety, skreśleniami, które podyktowane były chęcią „uchronienia jej samej od zakłopotañ w dniu dzisiejszym i uszanowania uczuć innych osób” przez wydawcę, ma on bardzo dużą i wielce oryginalną wartość poznawczą. Jest bez wątpienia dokumentem o wielostronnej przydatności badawczej.